Rok 3. Warszawa, d. 23 maja 1919 r. № 3.

# ŻYCIE ŻYDOWSKIE

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla Żydów w Palestynie...
(Program bazylejski).


| WARUNKI PRENUMERATY z przesyłką i dostawą do domu: | Adres redakcji i administracji: | OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ: |
|---|---|---|
| Rocznie . . . . 36 Mk. | Warszawa, Senatorska 32. | na I-ej str. . . Mk. 2.50 |
| Półrocznie . . . 18 „ | | w tekście . . . „ 4.50 |
| Kwartalnie . . 9 „ | Redakcja otwarta codziennie od godz. 10 do 12 | za tekstem . . . „ 1.50 |
| Miesięcznie . . 3 „ | Administracja „ 11 „ 1 | za wiersz petitu. |
| Cena pojedyńczego [illegible]eru 85 fen. | | Na pierwszej i ostatniej stronie 4 szpalty. |




## *Od Redakcji i Administracji*

**Następny numer świąteczny w podwójnej objętości ukaże się dnia 3 Czerwca r. b. Kosztować będzie w sprzedaży pojedyńczej Mk. 1.25.**

# Upiór interwencji.

Klauzula, dotycząca praw mniejszości narodowych, zamieszczona w traktacie pokojowym z wyraźnym wymienieniem Polski, wywołała w całej prasie polskiej istny paroksyzm wściekłości.

Publicyści najrozmaitszych maści, poczynając od utalentowanego klerykała Chołoniewskiego i starzejącego się arlekina pani Lewentalowej, a kończąc na nieuleczalnych romantykach z obozu niepodległościowego w zgodnym chórze obwieścili wszem wobec i każdemu zosobna, że złowróżbny ustęp końcowy paragrafu, dotyczącego Polski ma na myśli specjalnie *żydów*, kompromituje państwo polskie i jest zamachem na jego suwerenność. Posypały się ataki i groźby pod adresem żydów, którzy „intrygowali" przeciwko Polsce w Paryżu i całą tę sprawę obrócono z właściwą prasie polskiej lekkomyślnością w „zamach" sjonistów na niepodległość Polski. Odświeżono przytem stare legendy o wszelkiego rodzaju interwencjach, cofnięto się aż do Katarzyny Drugiej, aby poprzez Milukowa i Cleinowa ciągnąć nić dziejową... aż do prezydenta Wilsona.

Nie mamy bynajmniej zamiaru polemizowania z ludźmi, którzy przez nienawiść do żydów stracili wszelkie zdolności zrozumienia istotnego charakteru nowopowstającego porządku międzynarodowego.

Pragniemy jedynie z całym spokojem i objektywnością wykazać, że klauzula, niesłusznie nazwana „żydowską," jest tylko konsekwencją, wynikającą z projektu Ligi Narodów, opracowanego przez Wilsona i uzupełnionego przez jego „przyjaciół" z lewicy. Amerykański idealizm tkwi właśnie w tym, że praktyczni yankesi zapalają się dla *wielkich* lecz bliskich celów, podczas gdy brak im ognia dla rzeczy dalekich, przeteoretyzowanych. Wilson jest wykonawcą testamentu Benjamina Franklina, który jeszcze w roku 1780 chciał opracować plan, wedle którego możnaby było *zmusić* narody, aby załatwiały swe wzajemne spory „bez wzajemnego podrzynania sobie gardeł".

Jakkolwiek w projekcie Ligi Narodów przewidziane są terytorja „qui sont habités par des peuples non encore capables de se diriger eux-mêmes," *) jakkolwiek o wzajemnym do siebie stosunku państw pomniejszych faktycznie decydować będą

*) Constitution de la société des nations. Article 19.

obecni władcy świata, nie ulega jednak wątpliwości, że projekt wilsonowski jest zapoczątkowaniem, wprawdzie bardzo jeszcze niedoskonałym, nowego ustroju międzynarodowego.

Wśród szeregu kwestji, które mają być pozbawione charakteru „sprawy wewnętrznej“ poszczególnego państwa, nie naruszając przytem jego suwerenności w *nowożytnym* tego słowa znaczeniu, międzynarodowe uregulowanie praw mniejszości narodowych staje się coraz większą koniecznością.

Wprawdzie projekt wilsonowski nie zawiera ogólnej zasady, obowiązującej wszystkie państwa do zapewnienia mniejszościom narodowym praw wolnego rozwoju. Z tego tytułu padły słowa najostrzejszej krytyki pod adresem projektu, przyczem—rzecz znamienna — najdobitniej zdefinjował te zarzuty urzędowy organ *polskiego* Ministerstwa Spraw Zagranicznych. (Przegląd Dyplomatyczny: E. Starczewski, O Międzynarodowym zabezpieczeniu praw osobistych i narodowych, Warszawa, 15 Marca 1919, str. 181—183). Zdaniem wymienionego autora, nietylko w państwach *nienarodowych* prawa narodowościowe powinny być *jasno* określone przez uchwałę *międzynarodową*, lecz tembardziej w państwach *narodowych*, w którym pewna narodowość ma bezwzględną przewagę i cały aparat nosi jej piętno.

Jest rzeczą oczywistą — pisze organ Ministerstwa Spraw Zagranicznych — że prawa językowe muszą być cokolwiek inne w krajach narodowościowo jednolitych z nieznaczną tylko przymieszką innych narodowości, a inne w krajach, uznanych w drodze międzynarodowej za kraje z ludnością mieszaną. W tych krajach mieszanych języki dwuch (ew. więcej) głównych narodowości muszą być uznane za zupełnie równorzędne; w krajach zaś względnie jednolitych język mniejszości narodowościowych powinien mieć takie prawa, by tak pod względem praktycznym, jak też ideowym mniejszości narodowe nie mogły *słusznie* uważać się za upośledzone.

Wychodząc z powyższych założeń, Starczewski zredagował projekt „międzynarodowej deklaracji praw człowieka i narodów,“ której punkt dwunasty brzmi, jak następuje:

*Nikt nie może być ograniczony w prawach z powodu swej narodowości. Każdy ma niezaprzeczone prawo do pielęgnowania swej narodowości i języka. W krajach, nieuznanych za kraje z ludnością mieszaną, obywatelom, należącym do mniejszości narodowościowych, przysługuje prawo żądania od państwa uwzględnienia ich języka*, w granicach praktycznej możliwości, *w szkole i urzędach*. W krajach zaś uznanych za kraje z ludnością mieszaną, główne języki krajowe korzystają z zupełnego równouprawnienia.

Nie możemy posądzić organu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, iż pragnął on wyrządzić krzywdę państwu, wypowiadając się za międzynarodowym uregulowaniem sprawy mniejszości narodowych w Polsce, a tym samym i sprawy żydowskiej we wszystkich krajach masowej osiadłości żydów.

Jeśli Polska *pierwsza* przyjęła tego rodzaju zobowiązania, to poczyniła przez to wyłom, zgodny z poglądami, reprezentowanemi przez cały *istotnie* demokratyczny świat cywilizowany. Obecnie toczyć się będzie walka nie o cofnięcie tej klauzuli, lecz o *powszechne* jej zastosowanie, a gdy zasada ta zatryumfuje na całej kuli ziemskiej, nikt nie będzie się mógł uskarżać, iż odczuwa ją jako „upokarzające ograniczenie,“ lub też jako „obcą interwencję“.

Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna w Amsterdamie wyodrębniła sprawę żydowską z ogólnego kompleksu zagadnień narodowościowych i poraz pier[illegible] uznała ją za proble[illegible]

Pr[illegible] aliści do pewnego stopnia [illegible] yjętemu w Paryżu projektowi Wilsona, p[illegible]uje reprezentację żydów w *przyszłej*, *istotnej*, Lidze Narodów. Tryumf idei sjonistycznej oraz uznanie wszechświatowej nacji żydowskiej zmusiły socjalistyczną demokrację do „legalizacji“ naszych dążeń narodowych i nie pozostały bez wpływu na politykę oficjalnej dyplomacji ententy. I jeśli pan Daszyński, pragnący wciąż jeszcze uchodzić za socjalistę, przypisuje ten zwrot w pojmowaniu sprawy żydowskiej wpływom „części międzynarodowego żydostwa“, to widocznie używa on żargonu gadzinówek endeckich, utożsamiających socjalizm z żydostwem.

Chętnie przyznajemy, że istnieje również „Międzynarodówka żydowska“, a raczej jej zalążek w postaci delegacji Żydowskich Rad Narodowych. Jeden z przywódców żydostwa angielskiego, Sir Stuart

---

# Z tygodnia na tydzień.

Nie będę mówił o tych, o których już tyle mówiono, lecz nie przestaje się jednak mówić.

Wszak domyślacie się o kim mowa?

A więc dobrze.

Niechże sami mówią o sobie.

* * *

Polsko! Morituri te salutant!..

Stajemy przed Tobą w majestacie naszej nicości—w łachmanach, uratowanych z starego Ghetta—z błaganiem żałosnem:

Przebacz nam, Polsko, zanim znijdziemy w groby zapomnienia i niebytu — przebacz nam miłość naszą ku Tobie!

Nieliczną jest nasza brać w niedoli; motłoch sfanatyzowany przez żargono-sjońskich łże-proroków, oślepiony świecidełkami jackańskiego krzykactwa oplwał nas i splugawił nasze sanctuaria. Stajemy przed Tobą, jako ostatni Mohikanie — ostatni bojownicy nieuleczalnej i nieusychalnej idei samozaparcia się, samowyrzeczenia się i samobójstwa narodowego.

Przebacz nam, Polsko, żeśmy Cię kochali bez wzajemności, żeśmy cały nasz naród dla Ciebie uśmiercić chcieli, lecz, o biada nam, sami tylko umrzeć musimy!

Nie będziesz po nas mszy odprawiała, Polsko, ani „kaddysz“ zmawiać nie będzie po nas motłoch niewdzięczny, któryśmy w całopaleniu pragnęli ku wyżynom Twym wypromienić.

Ave Polsko! Morituri te salutant!

* * *

To sen—czy zmora? Dalibóg, trudno sobie uprzytomnić skąd płyną te kwilące pienia straceńców, onieprzytomniałych w chaosie krwawej łaźni

Samuel zapowiedział nawet, że organizacja ta zostanie zbudowana na wzór Ligi Narodów. Nie należy się dziwić, że naczelne kierownictwo tego „International Jewish Council“ spoczywa w rękach żydów amerykańskich: każdy kraj ma takich żydów, na jakich zasługuje. Potęga oraz ideologja Ameryki Północnej stały się decydującemi czynnikami nowego ustroju międzynarodowego: potęga oraz ideologja żydostwa amerykańskiego decydują jednocześnie o powodzeniu żydowskiej polityki światowej. Jest jednak rzeczą bezgranicznie naiwną, łączenie najróżnorodniejszych czynników, działających na terenie międzynarodowym, bez krytycznego rozbioru każdego z nich w oddzielności.

Mniemamy przeto, że wywody powyższe przyczynią się do częściowego chociażby wyświetlenia kwestji, namiętnie i demagogicznie omawianych w związku z „klauzulą żydowską“.

*N. Szwalbe.*

## Z powodu zjazdu asymilatorów.

Mieliśmy niegdyś asymilację. Pociągała za sobą inteligencję i młodzież.

Nic dziwnego: rzesze demokratyczne nie były rezpezentowane ani w instytucjach państwowych, ani w instytucjach komunalnych, ani też w prasie. Były dławione przez możnych świata. To też nie słychać było wówczas głosu ludu żydowskiego, domagającego się zagwarantowania mu możności samoistnego bytu.

Jednostki ze sfer zamożniejszych a nawet z ludu pochodzące, które rwały się do życia, znajdowały zaspokojenie swych potrzeb jedynie wśród obcych. Asymilacja kwitła z tego powodu, przeżywała wówczas swe miodowe miesiące. Szukający rozwiązania kwestji żydowskiej zalecali asymilację w dobrej wierze, że słusznie czynią, że uszczęśliwiają masę żydowską. Asymilatorzy starej daty byli ideowcami, ludźmi posiadającymi wiarę. Aczkolwiek grzeszyli względem ludu żydowskiego, czyny ich wypływały z głębokiej wiary w prawość haseł, przez nich głoszonych. Wiara ta dała im wolę do postępowania politycznego. Wiara ta jednak malała z dniem każdym. Zarówno siły wewnętrzne, tkwiące w żydostwie, jak i zewnętrzne: antysemityzm, chęć polaków do wyemancypowania się zpod wpływu żydostwa, ruch bojkotowy — spowodowały przyśpieszenie zaniku tej wiary. Stąd siła naporu asymilatorów starej daty osłabła a wpływ polityczny asymilacji ustawicznie się zmniejszał. Wyrosła żydowska idea narodowa, która swój wyraz znalazła w sjoniźmie i w ideologjach żydowskich ugrupowań socjalistycznych. Młodzież tłumnie odwracała się od asymilacji i skierowała się ku sjonizmowi i żydowskim ugrupowaniom socjalistycznym. Pomijam już szersze warstwy ludności żydowskiej, które absolutnie nie ulegały wpływom asymilacji. Żydowska idea narodowa święci obecnie tryumf. Wybory do sejmu oraz do rad miejskich przypieczętowały ostatecznie klęskę asymilacji.

Zdawałoby się, że żydowska idea narodowa nie napotka już więcej na przeszkody wewnętrzne, aż naraz słyszymy, że do Warszawy zjechała, wedle orzeczenia „Kurjera Warszawskiego“, elita żydowska, by radzić nad: 1) postulatem demokratyzacji Polski w interesie równouprawnienia żydów, 2) pozostawieniem tej demokratyzacji samej Polsce, 3) postulatem terytorjalnego rozrostu państwa polskiego celem wygodniejszego rozmieszczenia w niem żydów, 4) postulatem własnego portu dla Polski, 5) popieraniem przez państwo polskie emigracji nadmiaru żydostwa.

Czyżby odżyła w asymilatorach wola do zabrania głosu w sprawie żydowskiej, a nawet kierowania losami żydów?

Dziwić się należy, skąd bankruci, nie mający poparcia ogółu żydowskiego, — do rozstrzygania kwestji polsko-żydowskiej. Impreza, w której brała udział „elita“ inteligencji asymilatorskiej, zdradza brak woli. Żaden z uczestników „walnego zjazdu“ nie traktuje poważnie tej nowej organizacji. Zdrowy rozsądek nie pozwala przecież przypuścić, aby socjaliści, jak Diamand i inni, zgodnie pracowali z endekami w rodzaju Nusbauma. Bowiem każdy z nich inaczej zapatruje się na rolę polityczną masy, którą kierować zamierza. Lecz ta „elita“, jeśli chodzi o żydostwo, nie posiada woli politycznej. Zjazd asymilatorski jest raczej wytworem obcej woli.

---

narodów. Ludzie — czy upiory? Szaleńcy, czy szarlatani? Maniacy, czy karjerowicze?

Trudno, doprawdy, zrozumieć tych wszystkich Diamandów, Perlów, czyniących ostatnie kurczowe wysiłki, aby wypłynąć na powierzchnię morza łez i krwi żydowskiej, zanim pogrążą się bezpowrotnie w bezdennych głębinach pogardy i zapomnienia. Polska jest krajem najdziwaczniejszych, kazirodczych wprost asocjacji ideowych. Najwznioślejsze koncepcje wyzwolenia ludności, braterstwa i równości narodów, sprawiedliwości społecznej i politycznej — łączą się u nas z najhaniebniejszą i najwstrętniejszą zdradą narodową, z tchórzliwym uciekinierstwem i niewolą ducha, z kapitulacją bez walki i apologją wynarodowienia...

* * *

Polsce potrzebni są świadkowie — żydowscy.

Znaleźli się w Pińsku dwaj świadkowie żydowscy — ciemni i nieznani. Na potrzeby domowe wystarczą.

Dla szerokiego świata znaleziono odpowiednich świadków: ukształconych, wymownych, piszących i — o dziwo! — pokostowanych na czerwono.

Nietylko żydowskich, ale nawet socjalistycznych.

Okazy podwójnej wagi.

Z oficjalnym stemplem socjalistycznym.

Gdy się naciśnie czerwony guzik, wołają unisono:

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gdy pan Daszyński zadyryguje, zmienią ton i poczną wrzeszczeć:

Żydzi nie są narodem! Nie chcemy praw narodowych! Sjoniści nie reprezentują żydów!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dawniej mówiono: są sądy w Berlinie.

Obecnie się mówi: są świadkowie w Polsce.

* * *

*Hazofe.*

Sprawa żydowska znajduje swe uregulowanie w Paryżu. Na jej rozwiązanie z powodzeniem wpływają politycy sjonistyczni. Jest tedy na rękę opinji polskiej stworzenie ugrupowania, któreby chciało powierzyć samemu narodowi polskiemu rozwiązanie kwestji żydowskiej bez nacisku czynników zewnętrznych. Znaleźli się bankruci, którym spodobała się rola biernego narzędzia w rękach obcych.

Za czyn ten znaleźliśmy w „Kurjerze Warszawskim" słowa zachwytu, których już od dłuższego czasu nie znajdowaliśmy na łamach tego pisma, nawet gdy chodzi o asymilatorów.

„Myśmy mieli w Warszawie zjazd żydów-asymilatorów, gromadzący prawdziwą elitę umysłową i społeczną: uczonych, pisarzy, prawników, lekarzy, posłów, kupców, bankierów..."

Zjazd ten odbył się poto niejako, by usprawiedliwić ukazanie się w prasie polskiej artykułów, trącących anachronizmem, że istnieje „elita," która nie chce sjonistycznego sposobu rozwiązania kwestji żydowskiej. Zjazd ten pozostawił po sobie parę artykułów w prasie i nic więcej. Zadokumentował także o zwyrodnieniu moralnem pozostałości asymilacji, która, pomimo braku wiary w swe hasła, usiłuje propagować je. Organizacja, którą tworzą asymilatorzy rozpadnie się rychło. Bowiem nie posiadają oni ani woli ani wiary, któreby pchały ich do czynów, wytkniętych przez zjazd, są jeno biernem narzędziem w rękach polityków polskich. Nędzna ich rola. *A. S.*

## OD ADMINISTRACJI.

Agentów naszych oraz związki na prowincji prosimy o wcześniejsze nadesłanie zamówień na czerwiec i o uregulowanie należności za m. maj.

# Sobota czy niedziela.

„Obywatele wszyscy równi są w obliczu prawa." „Rzeczpospolita poręcza wszystkim obywatelom ...ochronę wiary." „Poręcza ona wszystkim obywatelom pokój w wierze i obrządków religijnych wolność..."

W ten sposób gwarantuje deklaracja konstytucyjna rządu wolność sumienia wszystkim wyznaniom, a więc i nam, żydom, zdawać by się mogło że wszystko już jest w porządku, że jeżeli nie o narodowe nasze prawa, jeno o religijne chodzi, to żadnych zakusów ze strony bądź rządu, bądź społeczeństwa rdzennego być nie może, któreby wolność naszego sumienia pogwałcić mogły.

A jednak tak nie jest. Jednak co raz to z innego miasta nadchodzi wiadomość, że miejscowy magistrat czy policja prawem kaduka, a raczej wyraźnie *wbrew* prawu, nakazała żydom zamykać sklepy w święta chrześcijańskie i w niedziele. Jednak dowiadujemy się, że Ministerjum Pracy zwołuje narady przedstawicieli kupiectwa i pracowników handlowych, by zadecydować, czy w kraju ma obowiązywać przymus święcenia niedzieli, i że na posiedzenia te przedstawiciele zrzeszeń kupieckich polskich przychodzą z gotowemi już dyrektywami, że przymus taki powinien obowiązywać wszystkich.

Istotnie, mógł by ktokolwiek powiedzieć, dlaczegóżby ludność żydowska nie miała zamykać sklepów w te dni, kiedy zamyka je kupiectwo chrześcijańskie? Dlatego, odpowiadamy, że było by to wyraźną *nieuczciwą* konkurencją ze strony kupców chrześcijan, bowiem w ten sposób żyd zmuszony był by świętować 2—2½ dnia w tygodniu, podczas gdy chrześcijanin świętuje tylko 1 dzień. A że żyd te same podatki opłacać musi, co i chrześcijanin, zatem prawo o przymusowem świętowaniu niedzieli zredukowało by zarobki kupiectwa żydowskiego o jednodniowy zysk z targu, nie redukując jednakże jego obowiązków podatkowych. To było by sprzeczne z zasadą deklaracji o równości wszystkich obywateli w obliczu prawa.

W razie uchwalenia podobnego prawa mieli by żydzi tylko jeden punkt wyjścia: przestać świętować w sobotę. Ale to było by ograniczeniem praw religijnych żydostwa, to było by gwałtem, zadanym sumieniu naszemu, ograniczeniem „obrządków religijnych wolności". Czyżby kupiectwo polskie i sfery miarodajne uważały otwieranie sklepów w sobotę za „obowiązek publiczny", od którego „w imię swoich wierzeń religijnych" „nikt nie może się uchylić"? Wątpimy, tak jak wątpimy i w to, żeby kupiectwu polskiemu i sferom miarodajnym zależało nadal na świętowaniu przymusowem niedzieli, gdyby żydzi przestali zamykać sklepy w sobotę. Możemy być pewni, że wówczas przymus niedzielny stracił by dla naszych głęboko katolickich sklepikarzy cały powab. Bo tu nie o splendor religji chodzi, a o konkurencję. Nie można konkurować uczciwie, nie pomaga nawet Ilski i bojkot, to trzeba skorzystać z powagi kościoła, byle handel szedł.

Że tak jest, a nieinaczej, przekonywają nas właściwie owe nieprawne a mnożące się rozporządzenia poszczególnych magistratów i komisarzy policyjnych. Pomimo, że prawo rosyjskie nadawało prawo pobierania podobnych decyzji o przymusowem świętowaniu niedzieli instytucjom samorządowym lub gubernatorom i t. d. dopiero na zasadzie opinii specjalnych komisji mieszanych (Najw. Zatw. Op. Rady Min. 15 listopada 1906 r.), pomimo, że na zasadzie tego prawa generał-gubernator Skałon 26 października 1908 r. ograniczył handel niedzielny tylko do 5 godzin (Warsz. Dniewn. № 292 1908 r.) pomimo, że Ministerstwo Pracy już niejednokrotnie wyjaśniało, że dopiero zamierza wydać prawo w tej materji, — mnożą się one jednak, jak grzyby po deszczu, i coraz to inna Rada miejska postanawia, że należy rujnować żydów materjalnie, lub zmuszać ich do gwałcenia własnych przekonań religijnych.

Gdyby tu tylko chodziło o oszczędzanie pracownika, o opiekę nad nim, to wystarczyło by samo prawo o ilości godzin pracy w tygodniu; jak te godziny zostaną w ciągu tygodnia podzielone, — jest to już rzecz do załatwienia pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą. A jeżeli chodzi o ustalenie określonego dnia odpoczynku, to tu już się kończy polityka opieki nad pracownikiem, a zaczyna się polityka opieki nad jednem wyznaniem z ujmą dla innych, lub nad jedną grupą sklepikarzy z ujmą dla innych. Lecz nie jest to i kwestją wyznaniową.

Gdyby tu chodziło tylko o stronę wyznaniową, to żądano by jedynie, aby inowiercy zamykali sklepy w tych godzinach, kiedy się odprawia nabożeństwo w kościołach. Takie postawienie kwestji można by było zrozumieć, i można by się było na nie

zgodzić. Konsekwentnie wtedy kupcy chrześcijanie musieli by ze względów religijnych jednak trzymać sklepy zamknięte przez całą niedzielę, bo wszak za to prowadzą w nich handel w sobotę, gdy świętują żydzi. Ale właśnie, że się tak kwestji nie stawia, jeno chce się zmusić żydów do zamykania sklepów w ciągu całego dnia niedzielnego. A gdyby uchwalono, że w niedzielę żydzi mogą targ prowadzić w ciągu kilku godzin, to napewno cała pobożność wszelkich sodalisów marjańskich i księży chadeckich by znikła, jak kamfora, i zażądali by, by i im zezwolono prowadzić targ w niedzielę. Bo tu pod płaszczykiem religji ukrywa się najpospolitsza brudna chęć zysku.

Ministrowie nasi — jak powiadają — skłonni są do zaprojektowania prawa, ażeby istniał obowiązek świętowania jednego dnia w tygodniu, ale wybór tego dnia, żeby pozostał do dyspozycji lokalnych organów municypalnych. Ten niesłychany demokratyzm naszych bynajmniej nie demokratycznych ministrów kryje w sobie pewną myśl zupełnie niedemokratyczną; w żadnem państwie niema tego, by rzecz tak poważna, jak dzień święta przymusowego, ustanowiona była nie w drodze prawodawczej, a w formie uchwał samorządów lokalnych; urzędy lokalne mogą tylko normować rozkład godzin handlu w dni świąteczne, czy nie świąteczne, ale ogólna ilość godzin w ciągu całego dnia, i jakie dni mają być uznawane za świąteczne — to są kwestje, które się reguluje wszędzie w drodze prawodawczej.

U nas demokratyzm ten ma na celu zamydlenie oczu całej Europie. Rząd albo nie chce, albo nie ma odwagi powiedzieć, że żyda rujnować nie wolno, że wolno mu handlować w niedzielę, skoro świętuje w sobotę, bo inaczej pogwałconą by została albo zasada równości obywatelskiej, albo wolności sumienia, i przez to woli oddać tę rzecz samorządom lokalnym, będąc już spokojnym, że nasze rady miejskie, gminne i sejmiki, wobec tego iż żydzi stanowią w nich mniejszość faktyczną, lub moralną wskutek steroryzowania, potrafią już same gwałtu tego dokonać. A Europa na te samorządy lokalne nie patrzy, — i zresztą: rząd jest liberalny i demokratyczny i oddał sprawę do dyspozycji samorządom w imię demokratyzmu, a że te postąpiły inaczej... ha, to już trudno. W ten sposób i wilk będzie syty i owca cała.

Że na tem ucierpi kilkomiljonowa ludność żydowska, że robotnik, nie mogąc w jedyny wolny dzień niedzielny załatwić sprawunków, przepłacać będzie musiał w zwolnionych od konkurencji sklepach chrześcijańskich w sobotę angielską; że wreszcie zubożenie ludności żydowskiej zmniejszy jej siłę podatkowo-płatniczą; że to może zachwiać całym bilansem państwowym wobec tej roli, jaką żydzi u nas w handlu odgrywają, — to wszystko naszych ministrów i nasze „Rozwoje“ nie obchodzi, — gdyż dla nich nie salus reipublicae suprema lex esto, a kieszeń sklepikarzy katolickich; niech państwo ginie; jest wyższy cel, niż państwo: zdemolowanie handlu żydowskiego, zagłodzenie żydów.

Tę jawną i zamaskowaną politykę powinne zdemaskować nasze kupiectwo. Kupcy żydowscy i rzemieślnicy, oraz nie mniej zainteresowani w tej kwestji pracownicy winni się ująć za ręce, zwołać zjazd ogólno-krajowy i powziąć na nim uchwały, które podkreślą całe znaczenie soboty w życiu zarówno religijnem, jak i ekonomiczno-społecznem żydostwa i uwypuklą zgubny wpływ przymusu niedzielnego dla ludności żydowskiej, a tem samem i dla państwa.

Zjazd ten winien oznajmić opinię publiczną z istotnym stanem rzeczy, wyjaśnić, o co chodzi zwolennikom pseudodemokratycznej zasady oddania tej kwestji do dyspozycji samorządów lokalnych i użyć wszelkich wpływów, ażeby kwestja ta w całej rozciągłości poszła na plenum sejmu, a nie została utrąconą w radach miejskich, gminnych i sejmikach powiatowych.

Niech Rząd i Sejm wyraźnie się wypowiedzą, czy istnieje u nas równouprawnienie żydów i wolność sumienia, czy nie; niech nie zbywają tego pytania ogólnikami i pięknie brzmiącemi komunałami, jeno w obliczu i przed forum całego świata cywilizowanego dadzą konkretną i kategoryczną odpowiedź.

*X.*

# Krwią i żółcią.

### Krwawa pomsta.

Ludy pierwotne nie znają sądów. Porachunki swoje załatwiają w drodze krwawej pomsty. Ród lub współplemieńcy zabitego póty nie spoczną, póki nie wymordują rodu lub plemienia zabójcy.

Dwóch przemytników żydowskich, należących do mętów ludności żydowskiej Miechowa, dokonało mordu na osobie b. milicjanta Targowskiego z powodu jakichś swoich wzajemnych porachunków. Sąd powinien ukarać złoczyńców.

Ludności polskiej Miechowa i okolic to nie wystarcza. Za winę dwóch opryszków żydowskich należy wyrżnąć wszystkich żydów. I dalej że bić żydów kłonicami, drągami żelaznemi; dalej że ranić i kaleczyć bezbronne ofiary bez różnicy płci i wieku, niszczyć mieszkania, rąbać meble, rabować. Dopiero wyjątkowo energiczna interwencja władzy umiejscowiła pożar, który objął już nie tylko sam Miechów, lecz przeniósł się i do Charsznicy, Słomnik, Książa i Proszowic.

Gdy hr. Ronikier zamordował Chrzanowskiego, lub hr. Bisping — księcia Druckiego-Lubeckiego, tłum nie rzucił się mordować atystokrację; gdy ojc. Macoch zamordował swego bratanka, tłum nie tknął pobożnych ojców Paulinów. Ale gdy jeden z pośród 2 miljonów żydów zamordował chrześcijanina, należy pomścić się na wszystkich żydach.

Bo żyd stoi poza prawem. Bo tak długo bezkarnie wmawiano to motłochowi, aż ten uwierzył. I gdy teraz salwa żandarmerji, dana w obronie mordowanych żydów, zabija jednego chłopa, reszta pyta ze zdumieniem: „Jak to? strzelają do naszych za żydów?“

Za jednego chrześcijanina zabitego poraniono jednego żyda tak, że aż umarł od ran; pozbawiono wzroku jedną żydówkę, a pozatem raniono ciężko 8 żydów, lekko—50 i pobito 42—razem 102 osoby.

Czy tu szwankuje po stronie polskiej tylko arytmetyka, czy i moralność?

Niech na to odpowiedzą teraz Dmowscy i Sadzewicze...

**Zanadto ufał.**

Siedemdziesięcioletni z rozbitą głową Mordko Grajcar w Charsznicy nie ma pretensji do pogromców, że mu kijami czaszkę roztłukli.

„Sam sobie jestem winien“, powiada: „zanadto im ufałem; mieszkam z nimi już 30 lat, żyliśmy zawsze w zupełnej zgodzie i nie przypuszczałem, żeby mi mogli bez powodu krzywdę zrobić. Jakem zobaczył, że z tłumu idzie Bujak, który ongiś odemnie grunt kupił, mój dobry znajomy, to wyszedłem się z nim przywitać. A on mrugnął na chłopców, i zaczęli mnie bić kłonicami po głowie. Sam sobie jestem winien...“

Biedny Grajcarze, tyś myślał, że będąc sam człowiekiem, masz do czynienia z ludźmi—a to tymczasem byli nie ludzie, tylko uczniowie Dmowskiego i Niemojewskiego, których jeszcze bardziej rozzuchwaliła protekcyjna opieka Moraczewskiego i jego następców, gdy bezkarnie mordowali żydów w Kielcach, Lwowie, Wieluniu, Kaliszu i t. d...

**Jak psa wściekłego.**

„Wie Pan“ mówił dalej Grajcar; „widział Pan może kiedy, jak chłopi biją psa wściekłego? Rzucają się na niego wszyscy i nie dają mu nigdzie uciec. Tak i ja. Gdy mnie już pobili, rzuciłem się do ucieczki na ganek, a oni za mną i bili mnie tak, aż upadłem. Ot, widzi Pan tę krew wysoko na drzwiach? To z mojej głowy tak tryskała. Zupełnie, jak psa wściekłego... Ale to ja sam jestem sobie winien...“

Ja sądzę, że Grajcar był w błędzie. Nie wściekłego psa tak bito, lecz rozjuszone psy wściekłe biły człowieka. Gorze temu społeczeństwu, które się do takiego stopnia spodli.

**Szpital u Zalcberga.**

Stary Zalcberg umarł już od ran, ale w domu u niego istny szpital. W jednym tylko pokoju leży 5 członków rodziny, wszyscy z porozbijanemi głowami. Drzwi porąbane siekierami, sprzęty domowe też; w oknach ani jednej szyby. Wszyscy chcą na gwałt pokazać swoje rany: może się jednak ktoś nad nimi użali. Nie wierzą, by wszyscy mogli paść tak nisko, jak pogromcy. Musi być jakaś szlachetniejsza dusza, która ich ból odczuje, zrozumie...

Może..

**Harmonja sąsiedzka.**

Gdy pogadasz z mieszczanami miechowskimi—nie możesz wyjść z podziwu: żadnej nienawiści do żydów, pomimo tak ostrych zajść. Wstyd raczej i oburzenie, że się coś podobnego stało. Podobnie reagują i żydzi: gniew i nienawiść tylko względem bezpośrednich sprawców pogromu, pozatem jedynie głębokie zdumienie, że coś podobnego się stać mogło.

Jakże tedy się to stać mogło, by dwa żyjące dość zgodnie z sobą żywioły narodowe naraz się względem siebie w ten sposób zachowały?

Nikczemna agitacja pogromowa, rozmaite „Rozwoje“ i t. p., tolerowanie tego wszystkiego przez władzę,—to wypielęgnowało w duszy przyzwoitego miechowiaka zwierzę krwiożercze, które przy pierwszej okazji wystąpiło najaw. Tu nie było gniewu, tu była tylko żądza krwi i cudzej krzywdy. Jedna salwa, jeden trup, i wszystko ucichło. Ale krew tego jednego niepotrzebnego trupa chrześcijańskiego nie na żydów pada; zaciąży ona na sumieniu tych, kto padalczą agitacją i nikczemnem tolerowaniem zdeprawował duszę ludu polskiego i wychodował w niej piekielną bestję.

**Jak zające.**

Na stację Miechów wjeżdża pociąg. Naraz z wagonu wyskakuje młody chłopak, rekrut, i bez żadnego powodu, bez żadnego uprzedzenia zaczyna grubym kijem z całej siły okładać po głowie obecnych na peronie żydów. Ci z krzykiem zaczynają uciekać w rozmaite strony.

Zupełnie, jak zające.

Na szczęście strażnik kolejowy rzuca się na rekruta, i ten się salwuje ucieczką do wagonu, w którym następnie, pełen animuszu, tłucze kijem wszystkie szyby.

Gdyby tak straż kolejowa i przedtem wszędzie reagowała, nie wytworzyła by się dookoła żyda atmosfera, że on jest wyjęty z pod prawa, i że można go bić i rabować bezkarnie. I nie było by wówczas ani Kielc, ani Lwowa, ani Wielunia, ani Kalisza, ani Buska, ani Szydłowa, — nie było by morza łez i lamentów osieroconych i zrujnowanych żon i dzieci, nie było by tego całego morza przekleństw. Nie było by zarzutu pod adresem żydów, że prowokują, gdy pisma te prawdziwe okoliczności podają.

I nie byłoby tego jednego, niepotrzebnie kulą żandarmską przeciętego życia ludzkiego...

*W. A.*

---

# Sejm.

## III.

To uczucie osamotnienia i pewnej niechęci ogarnąć musi pierwej czy później każdego posła żydowskiego. Nie jest to nawet uczucie protestu, antagonizmu, gniewu, które pobudza do walki, dodaje bodźca i sił do pracy, chociażby w najcięższych warunkach, Gdy widzę, że ktoś mnie nienawidzi, że mi ktoś rad krzywdę wyrządzić, to może mnie to podniecić, zachęcić. W Sejmie tego niema. W Sejmie jest tylko nieprzezwyciężona obojętność, głucha ściana, którą nie sposób przebić i przełamać, Jedynie jakieś śmielsze słowo, które by mogło przedostać się do prasy zagranicznej i wywołać niekorzystne wrażenie, powoduje hałas, obelgi i protesty, ale ten manewr nie oznacza bynajmniej, że słuchacze zostali dotknięci,—nie, tu chodzi tylko o zagłuszenie jęku ofiar, chodzi o to, by ona skonała cicho, by żaden świadek postronny, żadne organy bezpieczeństwa się o tem nie dowiedziały. Pozatem Sejm słucha spokojnie — i nie słyszy; słowa padają—i odbijają się o jakąś twardą skorupę bez echa, bez dźwięku; nie docierają ani do serc, ani do mózgów; słuchacze nawet nie zadają sobie trudu, żeby się zastanowić nad tem, co słyszą, — jest to głos wołającego na puszczy. I mówcę ogarnia apatja...

Żydzi w Sejmie — to żywioł niepożądany dla ogółu posłów, jednak jednocześnie quantité negligeable. Nawet tam, gdzie ten żyd mógł by Sejmowi korzyść przynieść w sensie czysto technicznym, Sejm

go ignoruje. Do komisji sejmowych brak ludzi, wybory dały większość chłopską, ludzi może zacnych, może rozumnych, ale bez żadnego fachowego wykształcenia; reprezentacja żydowska, za wyjątkiem 2 rabinów, składa się z inteligencji dyplomowanej, przeważnie prawników, dla których znalazła by się czysto techniczna praca w komisjach,—niech robota kuleje, byle usunąć żydów! To wszystko się robi w imię dobra narodu, kraju i Państwa!.. Trudno, co kraj, to obyczaj, a polak, jak zwykle, będzie mądry dopiero po szkodzie...

W takiej sytuacji nie może być, naturalnie, mowy, przynajmniej na razie, o wywalczeniu dla nas jakiejkolwiek autonomji czy samorządu narodowego. Sejmowi można o tem mówić, ale on to wysłucha co najwyżej, jako deklarację programową, a dać tego samorządu—nie tylko nie da, ale nawet nie zechce zastanawiać się nad znaczeniem tych słów, nie zechce nawet zadać sobie trudu zrozumienia, że chodzi tu nie o państwo w państwie, nie o uszczuplenie suwerenności państwa, a o ułatwienie rządowi jego pracy, o delegowanie pewnych funkcji wykonawczych i projektodawczych organom narodowo-samorządowym. Jako deklarację programową, żądanie takiej autonomji narodowej reprezentacja żydowska Sejmowi złożyła. Pozatem nic nie jest na razie w stanie zrobić w tym kierunku.

Cała rola reprezentacji żydowskiej, przynajmniej w chwili obecnej, sprowadza się tylko do powolnego zmuszania rządu i Sejmu, żeby wypowiedziana już platoniczna zasada równouprawnienia obywatelskiego żydów przyjęła konkretne, realne formy, bacząc jednocześnie, by przy żądaniu tego podkreślaną była odrębność, by żądania te szły w parze z oświadczeniem, że owo równouprawnienie nam się należy nie za cenę wyrzeczenia się przez nas naszej narodowej jaźni, lecz jako obywatelom państwa, chociaż stanowiącym odrębną grupę narodową, która swego prawa do własnego życia kulturalno-narodowego się nie wyrzeknie za nic. Oprócz tego, zadaniem posłów żydowskich jest pilnowanie, by ta skonkretyzowana zasada równouprawnienia nie pozostała tylko na papierze, by wszelkie pogwałcenia jej w życiu faktycznem piętnować, powiadamiać o nich Sejm i Rząd, zmuszać ich do ingerencji, a przeto utrwalać tę zasadę w życiu. Słowem, rola żydów w Sejmie sprowadza się do roli żywych, mówiących wyrzutów sumienia, które nie pozwolą sferom rządzącym zamykać oczu na to, co się dzieje, które zmuszają je de liczenia się z faktem istnienia żydów i praw tych żydów, początkowo obywatelskich, a z czasem, stopniowo, i grupowych.

Jeżeli uda się reprezentacji żydowskiej dopiąć tego, to zadanie jej w znacznej mierze będzie już spełnione. Nie należy jednak tracić nadziei na przyszłość i opuszczać rąk. Bądź co bądź Sejm jest areną, na której przedstawiciele społeczeństwa polskiego spotykają się z żydami, a za tem codziennem stykaniem się musi pierwej czy później nastąpić wzajemne zrozumienie się. Obecne ignorowanie żydów, obojętność dla nich, odporność na ich argumenty są często objawami złej woli, w znacznym jednak stopniu wynikają wskutek obcości sobie obydwóch społeczeństw, która utrudnia, a nawet uniemożliwia wzajemne porozumienie się. Codzienne obcowanie wspólne, codzienne obijanie się o pancerz obojętności słów reprezentacji żydowskiej musi jednak ten pancerz skruszyć, musi jednak tę obojętność i odporność osłabić, a wtedy zacznie się zbliżenie, nowe myśli poczną kiełkować, i może prawda, którą my głosimy, zrozumienie dla naszych praw i potrzeb znajdą jednak dostęp do serc i umysłów społeczeństwa polskiego.

Niech żywi nie tracą nadziei...

*A. Hartglas.*

# Mowa posła Grynbauma w Sejmie

**podczas dyskusji nad deklaracją konstytucyjną w dniu 13 maja.**

Wysoka Izbo. Uroczyste ustalenie podstawowych zasad ustroju państwowego i społecznego Rzeczypospolitej Polskiej jest w mojem zrozumieniu nietylko koniecznością psychologiczną, lecz także koniecznością polityczną,

Chodzi tu nietylko o nawiązanie nici, starganej przez przemoc, o nawiązanie do konstytucji 3-go maja. Chodzi tu także i o to, ażeby zmartwychwstała Polska, Polska, której odrodzenie odbywa się na tle przewrotów głębokich, dokonywujących się na całym świecie, powiedziała sobie i powiedziała całemu światu swoje swoiste oryginalne polityczne słowo. Chodzi tu o to, ażeby ta deklaracja konstytucyjna, która w takich uroczystych tonach zredagowaną została, mogła być porównana do tych deklaracji, które tworzyły epokę historji ludzkości, do deklaracji rewolucyjnej Francji i, powiedzmy również, do tych prób deklaracji, które były robione tam, gdzie się odbywały i odbywają najbardziej głębokie przewroty społeczne. Polska może powiedzieć to słowo, ma to słowo do powiedzenia.

Polska w swej tradycji politycznej ma jedną zasadę, która mogłaby się stać tem słowem, które Polska rzuca światu, Polska, męczennica narodów, Polska, która marzyła o tem, ażeby być Mesjaszem Narodów.

Za to słowo, za tę zasadę, uważam prawo mniejszości. Wśród zasad, na których opierał się byt polityczny starej Polski, zasada poszanowania praw mniejszości była, być może, jedną z najważniejszych i najbardziej oryginalnych.

Otóż ta zasada została rozmaicie sformułowana w projekcie rządowym, jak również w projekcie grupy Wyzwolenia.

Projekt rządowy tylko poniekąd, i to w bardzo ograniczonej formie, wspomina o tej zasadzie poszanowania praw mniejszości. Formułuje ją projekt rządowy w ten sposób, że właściwie przestaje być gwarancją praw mniejszości politycznych, lecz staje się jeszcze jedną zasadą, wzmacniającą prawa Naczelnika Państwa. Jeżeli, — już to zresztą zostało zaznaczone przez jednego z moich przedmówców, — jeżeli w projekcie konstytucji nie powiedzianem zostało, że protest przeciwko uchwale Sejmu, zgłoszony do Naczelnika przez $1/4$ ogółu posłów, spowodować winien odesłanie uchwały do Sejmu, znaczy to, że punkt ten nie proklamuje zasady poszanowania praw mniejszości, lecz ma na celu wzmocnienie i bez tego potężnej władzy Naczelnika.

Grupa Wyzwolenia w swym projekcie idzie dalej i ustala bardziej konsekwentną zasadę gwa-

rancji praw mniejszości politycznej, zasadę, która daje możność ludowi kontrolowania uchwał większości Sejmu i daje możność odwoływania się do ludu, daje możność wprowadzenia w życie zasady wszechwładzy ludu. Oczywiście większość ma zawsze siłę, ale może bardzo często nie mieć racji, i dlatego poszanowanie praw mniejszości musi być tą kardynalną zasadą, na której opierać się powinien byt zmartwychwstałej Polski.

Lecz w jednym i drugim projekcie mówi się tylko o mniejszości politycznej, mówi się o zagwarantowaniu praw tych grup, które chcą mieć wpływ na prawodawstwo tych grup, które się znajdują w mniejszości, wobec uchwał większości Sejmu...

Oprócz mniejszości politycznej są jeszcze inne mniejszości w Państwie, i o tych mniejszościach w obu projektach niema ani jednego słowa. Już na to została zwrócona tutaj uwaga. P. Daszyński mówił o tem i w sposób bardzo charakterystyczny zaznaczył, że tutaj, w tym Wysokim Sejmie, gdy się mówi o mniejszościach, to ma się na myśli mniejszość narodową żydowską. (P. Bryl: Niema takich). Zwrócił uwagę p. Daszyński, że są inne mniejszości narodowe, które mają swe ziemie w granicach Państwa Polskiego, albo ją mieć będą, że ulica żydowska nie jest oczywiście takiem terytorjum. Prześlizgnął się p. Daszyński po tej kwestji i dalej o tem już ani jednego słowa nie powiedział. Być może, zresztą wynika z całego przemówienia p. Daszyńskiego, że stoi on istotnie na tem stanowisku, iż o ile jakaś mniejszość narodowa nie posiada swej ziemi w granicach Państwa Polskiego, to za mniejszość narodową uznaną być nie może. Ta zasada kłóci się ze stanowiskim socjalistycznej partji świata, która ostatnio na kongresie w Amsterdamie sformułowała inną zasadę, zgoła odmienną od tej, której broni p. Daszyński.

Tam uznana została mniejszość narodowa bez względu na to, czy w danem państwie posiada swoje terytorjum, swój kawałek ziemi, czy też go nie posiada. Zresztą, gdy się mówi o prawach ludu, gdy się mówi o zabezpieczeniu jego praw, to rozchodzi się przedewszystkiem o potrzeby żywotne ludu, o faktyczne i realne potrzeby.

I tu musi powstać pytanie, czy Państwo jest w stanie zaspokoić te potrzeby, czy Państwo jeżeli nie zaspokoi tych potrzeb realnych, tych potrzeb konkretnych, nie doprowadzi do tego, że będzie to odczuwane, jako upośledzenie, jak ucisk. Bo Państwo przedewszystkiem musi dbać o to, ażeby ucisku w niem nie było, ażeby panowała sprawiedliwość, ażeby były usunięte wszystkie te przyczyny, które doprowadzają do ustawicznych walk, do ustawicznych starć.

d. c. n.

---

# Nasza prasa w języku polskim

*(Dalszy ciąg).*

Duszną atmosferę zastoju i stęchlizny przerwała wojna europejska. Wielki kataklizm dziejowy rozkołysał znowu tłumy, wyrwał je przemocą z bagniska gnuśności i apatji, w którem ugrzęzły. Pod wpływem gigantycznych zmagań się ludów, pod wpływem wypełzłego z ukrytych tajników duszy „kulturalnego" człowieka bestjalstwa i zezwierzęcenia zaczęły się budzić w umysłach ludzkich refleksje na temat wartości i jakości całej dotychczasowej cywilizacji. Zapach krwi odurzył ludzkość całą, a na ten zapach podążyły zewsząd czarne kruki zbrodni i spekulacji, sprzedajności i nierządu. Świat zachwiał się w swych posadach. To, co było dotychczas uznawane za świętość, nagle straciło cały swój walor. Cnota i miłość bliźniego odrazu stały się czemś małostkowem, śmiesznem, jakąś parafiańszczyzną. Chciwość i występek pysznić się zaczęły, jako ideały ludzkości. Głód i szczerząca zęby nędza wyjrzały ze wszystkich kątów obok rozjarzonych tysiącami świateł pałaców paskarzy. Głuchy pomruk burzącego się motłochu groźnie zahuczał z głębi „dna" społecznego. Pomruk zamienił się w grom sprawiedliwości dziejowej. Masy, te sponiewierane, wydziedziczone, te oplwane i skopane masy upomniały się na raz o swoje prawa. Hydra rewolucji znowa powstała z nizin, i tym razem krwawa i tryumfująca, rozpychając się łokciami, druzgocząc dotychczasowy ustrój świata, zrzucając w przepaść odwiecznych panów, prze zwycięsko naprzód.

Kruszą się dotychczasowe utarte pojęcia i komunały ustroju świata, i wszystko, co uciemiężone, zaczyna głos podnosić. Znowu podnoszą głos i domagają się praw uciśnione narody, a wśród nich tym razem już dźwięcznie, z samouświadomieniem sobie swej wartości i praw swych, jak równy wśród równych zabiera głos i nasz naród. I cud się jawi w tej oto godzinie. Powstaje z gruzów pocięta na kawałki Polska i, ociekając krwią jeszcze z wiekowych ran, już do pracy nad swą przyszłością się zabiera. A nam, żydom, już się uśmiecha, już kształt widomy przyjmuje ta nasza dawna, ukochana, nasza wyśniona ojczyzna, Palestyna. Już się unosi w powietrzu wiew przyszłego szczęścia i spokoju, już wyczuwa się zbliżenie końca naszych cierpień, i oto lada miesiąc, lada dzień, strudzony dwutosiącoletniem błąkaniem się wędrowiec postawi na ojczystej ziemi swą stopę.

Wojna wszechświatowa, krew setek tysięcy naszych współbraci, przelana we wszystkich armjach świata, na wszystkich teatrach wojny, pogromy i wygnania, śmiech szyderczy i bluźnierstwa, gdyśmy swą krew serdeczną nieśli w ofierze, głód i nędza, nagła utrata gruntu pod nogami,—wszystko to sprawiło, że naród nasz dojrzał, dojrzał niespodziewanie szybko. I jeden okrzyk: „ojczyzny! ziemi!" zabrzmiał naraz zgodnie z miljonów ust żydowskich zarówno w broczącej krwawą posoką Rosji, jak i w tryumfującej Ameryce, w Australji i południowej Afryce, wśród zacofanych ciemnych chasydzkich mas galicyjskich, jak i pozornie zasymilowanych żydów niemieckich i angielskich. Ojczyzny i wolnego oddechu! — oto hasła, któremi zgodnie rozbrzmiewa teraz cały świat żydowski, a które zaczyna rozumieć i uznawać przyszła władczyni świata, wyłaniająca się z powijaków Liga Narodów.

A gdy naród uświadamiać sobie począł, że stoi na progu nowego zwrotu swych dziejów, że ot, ot, lada chwila odsłoni się przed nim nowa karta życia, przesłoni czerwoną stronicę martyrologji dotychczasowej błękitno-białą kartą nadziei, wolności i szczęścia — przejęła go ciekawość, jaką będzie ta nowa era życia, co i w jaki sposób wywołało jej zbliżenie się, jaka była istotna treść smutnej przeszłości, jakie czynniki nasz naród poprzez mękę

i cierpienia, auto-da-fè i exodusy na powierzchni tryumfującego życia utrzymały. Badawczym wzrokiem zaczął się przeciętny żyd wpatrywać w księgę dziejów naszych, zaczął zgłębiać i dochodzić prawdy. Potrzeba otrzymania odpowiedzi wyraźnej wzrosła,—naród znowu chce czytać.

Ocknęło z powrotem zainteresowanie się sprawami społecznemi i narodowemi. Moment narodowy wysunął się na czoło, odepchnął nabok inne czynniki. Czytelnik nasz pragnie poznać prawdę, nie chce, by go łudzono zwodnemi obietnicami; przeciętny żyd zaczyna z powrotem wierzyć, że „jeśli nie ja dla siebie, to któż dla mnie“, i z radosną trwogą oczekuje, rychło li się wreszcie nadzieja stuleci ziści.

Asymilacja zbankrutowała na całej linji. Zwolniony z pętów ucisku przez hasła demokratyzacji naród głośno stwierdził pod jej adresem swe votum nieufności. Asymilacja to zrozumiała, i sama się usuwać z widowni czynnego życia poczęła; jeśli gdziekolwiek jest jeszcze czynną, to działalność jej podobną jest najwyżej działalności zdeptanego gada, który, konając, jeszcze pod stopą zwycięzcy syczy i stara się go pocichu jadowitym żądłem dosięgnąć, by mu chwile upojenia zwycięztwem zatruć. Wie, że ginie, lecz niechaj po sobie przynajmniej herostratową, godną zaiste gada pamiątkę pozostawi.

Naród żydowski znowu potrzebuje swego pisma, które mu cały szereg zagadnień w duchu, stosownym do jego potrzeb oświetli, wątpliwości rozproszy, przyszłość wytknie, spokoju i wiary dostarczy. Prasa żydowska nie jest w stanie w zupełności podołać temu zadaniu. Dostępną jest ona tylko dla tej części narodu, która czyta po żydowsku, to znaczy wprawdzie dla przytłaczającej większości naszego narodu, lecz właśnie ze względu na masowy charakter naszego czytelnika, musi się ona zniżyć do dotrzeb przeciętnego jego typu, to znaczy nie może ona zadowolnić, za nielicznemi wyjątkami, wystrzelające ponad przeciętność potrzeby. Organy hebrajskie dostępne są ze względu na język tylko stosunkowo nielicznym rzeszom. Ale inteligent nasz, który otrzymał wykształcenie w szkole ogólnej, który skutkiem tego zewnętrznie uległ pewnej powierzchownej asymilacji, rzadko czytuje po żydowsku i nie ma gdzie zaspokoić swego pragnienia, to samo da się powiedzieć o kobiecie żydowskiej w sferze inteligentnej i półinteligentnej, to samo wreszcie o młodzieży szkolnej. A należy pamiętać, że z usunięciem szkoły rosyjskiej, z osłabieniem znajomości języka rosyjskiego i przecięciem dostępu prasie rosyjsko-żydowskiej, ze zbliżeniem się zaborów rosyjskiego i austrjackiego, z podniesieniem mowy polskiej do roli języka państwowego, znaczenie języka polskiego wzrosło, znajomość jego wśród pewnych sfer żydowskich się spotęgowała, i zastęp żydów, myślących i czujących narodowo, lecz mówiących i czytających po polsku się zwiększył.

d. c. n.

# Kronika żydowska.

## Z życia i niedoli.

***Ekscesy antyżydowskie na Kaliskim dworcu kolejowym w Łodzi.*** 15 b. m. około godziny 9 zrana miały miejsce na dworcu kolejowym w Łodzi ekscesy antyżydowskie. Chuligani, uzbrojeni w łomy i kije, napadli na żydów i kilku z nich zranili. Wyrywali żydom brody. Załodze stacyjnej udało się wreszcie umiejscowić rozruchy.

***W Koluszkach.*** 15 b. m. około godź. 2 p.p. na stacji kolejowej w Koluszkach miały miejsce ekscesy antyżydowskie. Sprawcami tych rozruchów byli „uzbrojeni“, którzy zdejmowali żydom brody, rabowali rzeczy a także zranili kilka osób. Z pokrzywdzonych wymienić należy L. Jakubowicza i B. Rozenberga.

***Pińczów.*** W piątek, 9 maja, rekruci przybyli do miasta, rabowali sklepy żydowskie. Milicja nie chciała interwenjować. Jest wielu rannych. Straty materjalne są znaczne. Miasto żyje w panicznym strachu. We wtorek, 13 maja podczas targu powtórzyły się rozruchy antyżydowskie, które tym razem przybrały groźny charakter. Trudno narazie ustalić ilość poszkodowanych. Chłopi, którzy przybyli na targ, byli uzbrojeni w kije i zaopatrzeni w worki. Dzięki nadludzkim wprost wysiłkom naczelnika milicji rozruchy umiejscowiono.

***Pomiechówek*** W niedzielę, 11 b. m. przybyli do Pomiechówka „hallerczycy“. Początkowo zachowywali się spokojnie, lecz kiedy niekiedy żołnierze grozili, że zdejmą żydom brody. Do czynów występnych jednak nie doszło. Dnia 14 b. m. około godziny 6-ej przed wieczorem, blisko 300 hallerczyków, poprzedzanych przez wyrostków 20-letnich, włamało się do sklepu towarów galanteryjnych Szlojmy Jarlichta i rozgromiło go doszczętnie Straty te wynoszą przeszło 50,000 marek. Następnie żołnierze udali się do mieszkania tegoż Jarlichta, które również rozgromili. Pastwą żołnierzy padł także sklep galanteryjny oraz mieszkanie prywatne Mojżesza Majera Bojmowicza, który oblicza swe straty na przeszło 50,000 marek. Na skutek interwencji oficerów, udało się narazie umiejscowić pogrom. Żołnierze wygrażają się, że nie poprzestaną na tej próbie pogromu. Wójt, L. Borkowski, przypatrywał się biernie temu widowisku. Milicji nie widać było wcale. Wśród ludności żydowskiej panuje trwoga.

***Sprostowanie.*** Za dziennikami żydowskimi podaliśmy w numerze drugim naszego tygodnika przesadną liczbę żydów, zastrzelonych w Wilnie. Według późniejszych informacji liczba ofiar sięga około 40 osób.

***Z Narodowego Klubu Żydowskiego Posłów Sejmowych.*** Poniżej przytaczamy tekst interpelacji, skierowanej przez Nar. Klub Żyd. Posłów Sejmowych, do p Ministra Spraw Wojskowych i p. Ministra Spraw Wewnętrznych z powodu zabicia przez wojsko 37 żydów w Lidzie:

W dniu 18 kwietnia r. b. ukazał się oficjalny komunikat generalnego sztabu o wzięciu Lidy, który donosił, że żydzi miejscowi brali udział w walkach po stronie bolszewików. Następnie ukazał się cały szereg oficjalnych i półoficjalnych wiadomości o zajściach w Lidzie. Jedne z nich podawały, że w Lidzie podczas walk z bolszewikami zginęło kilkudziesięciu żydów z pośród ludności cywilnej, którzy walczyli po stronie bolszewickiej; natomiast inne wyjaśniały, że zginęło tylko 35 żydów, z których znaczna część padła od przypadkowo zbłąkanych kul. Zachodzi tedy sprzeczność pomiędzy rozmaitemi urzędowemi wyjaśnieniami, i pomiędzy niemi a informacjami prasy, jakoby w Lidzie zamordowano 37 żydów nie w walce i nie z powodu okazywania pomocy bolszewikom; wobec czego należałoby rzecz całą gruntownie zbadać, a winnych bezpodstawnych mordów, — o ile to zostanie ustalone, — surowo ukarać, zwłaszcza, że na podstawie tych sprzecznych wiadomości już się tworzy legenda, która może doprowadzić tłumy do wykroczeń przeciwko żydom. Wobec tego podpisani zapytują p. Ministra Spraw Wojskowych i p. Ministra Spraw Wewnętrznych:

1. — Co zamierzają uczynić p. p. Ministrowie Spraw Wojskowych i Spraw Wewnętrznych w celu zbadania zajść w Lidzie, wykrycia winnych i ukarania ich, oraz jakie kroki zamierzają przedsięwziąć, ażeby zapobiedz na przyszłość rabowaniu i mordowaniu **żydów na kresach**?

3. — Co zamierza uczynić p. Minister Spraw Wewnętrznych w celu niedopuszczenia na przyszłość, ażeby w rządowych i półurzędowych enuncjacjach nie podawano nieścisłych wiadomości, na których zasadzie powstają legendy, mogące wywołać ekscesy i pogromy przeciwko żydom?"

***Memorjał***

W sobotę, 17 maja, Narodowy Klub Żydowski Posłów Sejmowych przesłał Naczelnikowi Państwa memorjał treści następującej:

„Powołując się na rozmowę p. posła Grünbauma z p. dyżurnym adjutantem, komunikujemy, co następuje:

***W sprawie zajść w Zakroczymiu***

W Zakroczymiu od niedzieli tygodnia bieżącego powtarzają się codziennie wypadki napadów na żydów, obcinania bród, za pomocą bagnetów, bicia oraz rabunku.

Sprawcami tych zajść są żołnierze dywizji Hallera, stacjonujący w Modlinie, w twierdzy, jak również w forcie № 1, w pobliżu Zakroczymia położonym. Rabin miejscowy udał się wtedy do komendanta twierdzy, p. pułkownika Malewicza, i uzyskał od niego obietnicę interwencji. P. pułkownik nawet podkreślił, iż ma rozkaz generała Hallera, grożący surowemi karami za podobnego rodzaju napaści. Pomimo to jednak ekscesy nie ustały, i wczoraj (w piątek 16/5) przybrały większe, rozmiary, Żołnierze wpadali już do mieszkań, wyłamując drzwi, jeżeli były zamknięte, i wywlekali żydów, ażeby na rynku, w miejscu publicznem, obcinać im brody. Cała ludność żydowska jest do tego stopnia steroryzowana, iż rabin oraz dwaj radni żydzi, pomimo soboty przyjechali dziś do Warszawy i zgłosili się do nas, prosząc o niezwłoczną interwencję. Dodać musimy, że wczoraj żołnierze wpadali także do mieszkań żydowskich, pod pretekstem szukania broni, oraz rozbroili milicjanta, który próbował interwenjować.

Zwracamy się tedy do Pana Naczelnika z prośbą, ażeby zechciał łaskawie wydać niezwłoczne zarządzenia telegraficzne, któreby zapobiegły podobnym zajściom, mogącym przeistoczyć się w krawe rozruchy, a oddziaływującym demoralizująco na żołnierzy oraz na całą ludność chrześcijańską.

Pozwalamy sobie przytem nadmienić, iż analogiczne wykroczenia żołnierzy dywizji generała Hallera względem ludności żydowskiej stały się już, niestety, zjawiskiem powszechnem w kraju i w stolicy, wskutek braku jakiegokolwiek energiczniejszego przeciwdziałania ze strony władz wojskowych lub cywilnych.

***O rekrutach*** Z Karczewa, Otwocka, Miechowa i rozmaitych stacji kolejowych i miasteczek, otrzymujemy wiadomości, iż rekruci, nawet prowadzeni przez żołnierzy, dopuszczają się podobnych gwałtów nad żydami. W Karczewie urlopowani rekruci teroryzują ludność żydowską, wymuszają pieniądze, biją i nawet dopuszczają się rabunków. W Otwocku wymuszają pieniądze od właścicieli pensjonatów, którzy, bojąc się odstręczyć letników, nie chcą dać rozgłosu tej sprawie.

W Miechowie poseł Hartglas sam był świadkiem, jak rekruci wypadli z pociągu i bili kijami żydów na stacji i żołnierze, przeprowadzający tych rekrutów, nietylko nie reagowali, ale nawet przeszkadzali straży kolejowej ująć winowajców. Wogóle sprawcami pogromów w Miechowie i okolicy byli przeważnie rekruci. W Warszawie rekruci odbili osadzonego w areszcie złapanego na gorącym uczynku jednego z uczestników rabunku.

Prosimy usilnie o wydanie zarządzeń, zapobiegających powtórzeniu się podobnych wykroczeń, przybierających coraz bardziej zatrważające rozmiary wobec utrwalania się przekonania, iż zbrodnie na żydach popełniane, uchodzą bezkarnie.

Narodowy Klub Żydowski Posłów Sejmowych.

Posłowie do Sejmu I. *Grünbaum*, *A. Hartglas*.

## Sjonizm.

Na mocy uchwały C. K. Organizacji Sjonistycznej w Polsce, zapowiedziany zjazd Sjonistów, został odłożony na 6 tygodni.

---

***Zjazd chalucowy w Warszawie.*** Zjazd chalucowy rozpoczął się we środę w lokalu „Merkazu." Zagaił krótkiem przemówieniem w imieniu Tymcz. K. C. p. T. Berman. Na przewodniczącego obrany został p. H. Zajczyk. Sprawozdanie ustępującego zarządu odczytał p. H. Zabłudowski.

Referat programowy wygłosił p. J. Heftman, który podkreślił tendencje, nurtujące lud żydowski i zmierzające do skierowania go na tory życia produkcyjnego. „Hechaluc" powinien stworzyć armję pracowników dla Palestyny.

Dyskusja, toczyła się dokoła dwóch punktów: pracy „Hechalucu" w Palestynie oraz stosunku do organizacji Sjonistycznej.

Referat o pracy praktycznej wygłosił agronom G. Openheim. W konkluzji stwierdził, że przy „Hechalucu" powinien powstać urząd fachowego wykształcenia, któryby się zajął uporządkowaniem stosunków w już istniejących ogrodach i farmach chalucowych oraz przystąpił do opracowania projektu żydowskiej szkoły rolniczej. Zostały wygłoszone jeszcze referaty: o emigracji, p. I. Szackina o pracy kulturalnej p T. Bermana, o prasie p. H. Zajczyka. Wreszcie po referacie p. H. Boczki o organizacji i finansach — konferencja przystąpiła do wyboru Centralnego Komitetu.

W skład C. K. weszły następujące osoby: z Warszawy: agr. Openheim, Berman, Heftman, Zabłudowski. Zajczyk, Filmus, Szackin i Szwom. z prowincji: Kromołowski (Sosnowiec), agr. Rapaport (Radom—Wiedeń), rab. Złotnik (Gąbin), Fogelman (Radom), Waksman, Elblinger (Łódź), Munczyk (Białystok). Kandydaci: Huber (Siedlce), Litmanowicz (Wieluń), Rauf (Koło).

Poniżej przytaczamy niektóre uchwały, jakie zapadły na tym zjeździe.

Wychodząc z założenia:

1. że „Hechaluc" powinien przeistoczyć się w związek wszechświatowy, łączący wszystkich, którzy dążą do Palestyny celem odbudowania jej pracą, że organizacja w Polsce i na Litwie powinna być częścią tego związku;

2. że najwyższą instancją wszechświatowego związku jest podlegająca kongresowi sjonistycznemu konferencja wszechświatowego „Hechalucu";

3. że „urzędy palestyńskie" w rozmaitych krajach wedle zrozumienia „Hechulucu", są ekspozyturą wszechświatowej organizacji sjonistycznej;

4. że w interesie „Hechalucu", będącego rezerwą robotniczą dla Palestyny, jest powołanie do życia przez najbliższy kongres sjonistyczny centralnego urzędu dla spraw palestyńskich, opartego na zasadach autonomicznych, w którego skład wejść mają przedstawiciele wszystkich frakcji, federacji i partji, uznających pracę dla Palestyny;

Konferencja przedwstępna „Hechalucu" w Polsce uchwala:

1. „Hechaluc" jest związkiem, powołanym do wykonania istotnego zadania sjonizmu—zbudowania Palestyny dla narodu żydowskiego pracą żydowską;

2. „Hechaluc" dąży do przyciągnięcia swoich towarzyszy do pracy produkcyjnej oraz do krzewienia swych zasad wśród masy żydowskiej.

3. „Hechaluc" dąży do zorganizowania żywiołu propukcyjnego dla Palestyuy: przygotowania, przetransportowania i ulokowania go w Palestynie.

Uwaga: Głównie „Hechaluc" zmierza do stworzenia kulturalnego robotnika rolnego.

Stosunek do innych organizacji:

1. „Hechaluc" nawiązuje stosunki ze wszystkiemi organizacjami, mającemi w swym programie Palestynę; głównie zaś z „Hapoel Hacoir".

2. W zasadzie dąży do połączenia się z urzędem dla spraw palestyńskich przy organizacji sjonistycznej. Konferencja przedwstępna upoważnia C. K. do prowadzenia w tym kierunku pertraktacji z organizacją sjonistyczną.

O fachowem wykształceniu.

1) Celem urzeczywistnienia swych zamierzeń „Hechaluc" zakłada:

a) Farmy, b) szkoły rolnicze, c) szkoły fachowe, d) kursy języka hebrajskiego i wiedzy palestyńskiej.

2) Wykształceniem fachowem kieruje centralny urząd fachowy, wysyłający swych przedstawicieli na prowincję.

Pozdrowienie.

Konferencja śle pozdrowienia „chalucym", przybyłym z Polski do Palestyny.

Konferencja śle pozdrowienia żydowskiemu ludowi roboczemu w Palestynie, pozdrawia stały komitet wykonawczy w Haadze.

---

Na Konferencji zebrano na fundusz prasowy „Hechalucu" 1,500 marek.

---

Nadeszła do Warszawy smutna wiadomość o śmierci wybitnego botanika palestyńskiego i działacza społecznego Arona Aronsona.

### W Palestynie.

W Palestynie powstało towarzystwo, mające za zadanie wykorzystanie wód tamtejszych w celach rybołówstwa i żeglugi. Statut tego towarzystwa przesłany został władzom do zatwierdzenia.

Znaczna część żołnierzy, należąca do bataljonu żydowskiego, opuściła Palestynę i udała się do Anglji. Większość żydów amerykańskich wolała pozostać w Palestynie, wobec czego oddziały wojskowe, w których służyli żydzi amerykańscy, uległy demobilizacji na miejscu. Dla 200 osób znaleziono pracę. Komisja palestyńska czyni zabiegi dostarczenia także innym roboty. Żołnierzy żydowskich reprezentują w prowizorycznym komitecie żydostwa palestyńskiego dwaj ich przedstawiciele Poczyniono kroki, aby żołnierze, przebywający jeszcze w garnizonach, zapoznali się z warunkami życia w kraju. Agronom Etinger wygłosi szereg prelekcji z dziedziny rolnictwa.

Delegacja sjonistów amerykańskich pod kierunkiem d-ra Friedenwalda przybyła do Palestyny. Ludność przyjęła delegację owacyjnie.

Hotel „Herclija“ w Chajfie przekształcił się w „Bet-Am“.

W Jaffie odbyła się konferencja nauczycieli żydowskich w Palestynie, w której wzięło udział około 400 osób.

***Stan ekonomiczny Palestyny.*** We wtorek, 27 maja, o godz 7 w. p. Z Weicman wygłosi w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krak. Przedmieście 66 odczyt p. t „Stan ekonomiczny Palestyny przed wojną i widoki rozwoju jej przemysłu i handlu“. Bilety nabywać można w Becalelu, Wierzbowa 11, księg. Freida, Rymarska 16; T-wie Maagal, Tłomackie 6, „Jardenji“, Nowy-Świat 21; „Merkazie“, Królewska 43; Ceirei-Sjon, Dzika 11; Biurze Sjonistycznem, Graniczna 9; Biurze T-wa Krzewienia Przemysłu i Rolnictwa w Palestynie, Długa 25.

# Z bagienka.

## Obcokrajowiec.

Śniło mi się, że zostałem obcokrajowcem...

Jedni ludzie zostają bogatymi, inni biednymi; jedni zostają adwokatami, inni lekarzami, inni znowu inżynierami,—a ja zostałem obcokrajowcem.

Nie dla tego, broń Boże, bym wyjechał do obcego kraju, a właśnie dla tego, że nie wyjechałem z kraju, który mi nie jest obcym.

Właśnie dlatego, że mieszkam od 22 lat w kraju, do którego mnie przywiozła jeszcze na kolanach piastunka.

Myślicie, może, że przywiozła mnie z obcego dalekiego kraju, z Honolulu lub Gwadelupy, albo nawet z sąsiedniego, lecz obcego bolszewickiego raju?

Gdzie tam! Przywiozła mnie z miasta, które było zawsze polskiem, którego obywatele rdzenni mówią po polsku, które się w historji Polski chlubnemi zgłoskami zapisało, którego synowie w szeregach wojsk polskich walczą.

Ale to miasto ma nieszczęście leżeć po drugiej stronie rzeki, której obydwa brzegi od początku aż do końca Polska słusznie za swoje uważa.

I dlatego jestem obcokrajowcem.

Tem miastem jest Brześć.

Po tej stronie rzeki, w Terespolu, urodził się mój znajomy, Kuźma Iwanowicz Łapkoimiec, którego ojciec pochodził z Tambowa i został przysłany, jako żandarm, w celu tropienia polskiej „kramoły“. Łapkoimiec Kuźma, starszy odemnie o 2 lata, po dojściu do lat 11 wstąpił wraz ze mną do szkoły w Warszawie, lecz na trzeciej klasie edukację ukończył i wstąpił do biura w Brześciu, a przed samą wojną przeniósł się do Kazania. Podczas wojny został w myśl tradycji rodzinnej żandarmem, a gdy przyszli bolszewicy, przypomniał sobie naraz, że pochodzi z Polski i uciekł do Warszawy.

Obecnie Kuźma Iwanowicz nazywa się Kalasantym Łapoimskim i służy w policji.

Ten oto Kuźma przyszedł mnie dzisiaj po przyjacielsku zawiadomić, że mam się meldować w baraku, jako obcokrajowiec.

Bo ja się urodziłem w Brześciu i mieszkam w Warszawie, a on się urodził w Terespolu i mieszkał w Kazaniu.

Od Terespola do Brześcia aż 2 wiorsty...

Mój ojciec się urodził też w Brześciu, a ojciec Kuźmy w Tambowie.

Ale ja jestem obcokrajowcem, a Kuźma — nie.

Jednocześnie wręczył mi Kuźma, czyli teraz Kalasanty, wezwanie bym się stawił do komisji przeglądowej, jako poborowy.

To nic, można być obcokrajowcem dla p. Ministra Spraw Wewnętrznych i obywatelem dla p. Ministra Wojny. Obydwaj Ministrowie są zajęci interpelacjami w Sejmie, więc nie mieli jeszcze czasu porozumieć się z sobą co do tego, co to jest obcokrajowiec, a co obywatel.

Poszedłem do baraku emigracyjnego i pokazałem im dowód, że mieszkam w Warszawie od 22 lat, i wezwanie do komendy przeglądowej.

„Śmiej się Pan z tego“, powiedzieli i kazali mi opuścić Polskę aż do granic Urli w ciągu dni 7-iu: „Brześć jest za granicą.“

Poszedłem do komendy przeglądowej i pokazałem im rozkaz opuszczenia Warszawy w ciągu dni 7.

„Śmiej się Pan z tego“, powiedzieli i kazali mi stawić się w komisji za dni 14: „Brześć jest polskiem miastem.“

Co tu robić? Przecież jeżeli będę w Urlach, to nie mogę być w Warszawie, a w Warszawie nie mogę być, bo pan Komisarz Nadzwyczajny chce za to wziąć odemnie 3000 marek i dać mi hotel bezpłatny w Pawiaku na miesiąc.

Co począć? jak począć?

Znajomi radzą pójść do pana Komisarza Nadzwyczajnego. Inni znowu do p. Szefa biura meldunkowego, inni znowu do samego p. Ministra Spraw Wewnętrznych.

Zacząłem chodzić od Anusza, — przepraszam chciałem powiedzieć, od Annasza do Kaifasza. Jeden mówi tak, drugi inaczej. Jeden mówi: „Pan może nie wyjeżdżać“, drugi twierdzi: „Pan musi wyjechać“.

Jeszcze mi się ciemniej zrobiło.

Chodziłem, radziłem się, aż wreszcie pewien mądry adwokat napisał mi podanie, że proszę o pozostawienie mnie w Warszawie.

Nadeszła odpowiedź: przedstaw pan dowód, że jesteś niezbędny w Warszawie.

Masz, djable, kaftan! Zkąd tu wziąć taki dowód?

Poszedłem do stróża: „Panie dozorco domowy; niech mi Pan da taki dowód, iż jestem niezbędny w Warszawie,

„A juści“, odparł z flegmą Cerber, „mało to lekatorów je w Warsiawie! Wolę nowego; temu ci gospodarz choć może komorne podnieść, — zawsze człowiekowi coś przy tem kapnie.“

Poszedłem wobec tego do p. Komisarza policji. Proszę o zaświadczenie. „E, panie“, rzecze, „właściwie to pan jest potrzebny, ale właśnie wtedy gdy Panu trzeba takiego świadectwa, — a gdy ja Panu je wydam, to już ja nie będę Panu potrzebny, więc i Pan mnie nie będzie potrzebny—zatem wolę nie wydać.“

Z całej tej perory zrozumiałem tylko to, że mi nie wyda.

Poszedłem przez Krakowskie Przedmieście, i widzę, że tam gdzie stał nasz sympatyczny znajomy, Paskiewicz, nikogo niema. Myślę sobie, tu mógł bym być potrzebny, żeby stanąć na cokole, bo bez figury sam cokół brzydko wygląda. Zamelduję o tem w ministerjum sztuki, to może dostanę świadectwo. Ale po drodze sobie przypomniałem, że Ministerjum pewno nie będzie miało czasu zająć się moją sprawą, bo myśli podobno nad tem, co by jeszcze rozebrać w Warszawie (oprócz div operetkowych) w celu upiększenia miasta.

Akurat spotkałem Kuźmę, t. z. Kalasantego. „Radź“, mówię, „przyjacielu, jak tu zrobić, żebym się stał niezbędnym w Warszawie“?

„E, nie zawracaj głowy“, odparł, „ty jesteś niezbędny, ale nie w Warszawie, a w Pińsku, bo tam straszny brak bolszewików, a jak jeszcze jeden żyd przyjedzie, to będzie choć można jeszcze jednego aresztować i powiedzieć że to bolszewik“.

Niema co, posłałem wezwanie poborowe na dowód, że jestem niezbędny w Warszawie. Tymczasem przeszło 14 dni. Czternastego dnia przychodzi do mnie Kuźma czyli Kalasanty i przynosi odpowiedź:

„Zawracanie głowy. Pan jesteś potrzebny w armji, a nie w Warszawie. A armji my mamy trzy: jedną, Korfantego, w Poznaniu; jedną, Naczelnika, w Warszawie, i jedną, Dmowskiego, w drodze między Paryżem a Gdańskiem. Więc zkąd możemy wiedzieć, gdzie Pan jesteś niezbędny?“

Musiałem przyznać rację...

Jednocześnie Kuźma dał mi nakaz od p. Komisarza Nadzwyczajnego, żebym szedł na miesiąc do Pawiaka, bom już przesiedział 7 dni poza terminem.

Trudno, pomyślałem, i wyszedłem z domu, by się skierować na Dzielną. Ale przed bramą Kuźma kazał mi skręcić na Solec do mojej komisji przeglądowej, bo to był już czternasty dzień.

Posłusznie zawróciłem w drugą stronę.

Ale tu mi Kuźma kazał się udać na Pawiak...

I jak zaczął mnie prawą ręką ciągnąć na Dzielna, a lewą — na Solec, jak zaczął ciągnąć i szarpać, tak... się obudziłem.

Pot kroplisty spływał mi z czoła. Podobnie przykrego snu jeszcze nigdy nie miałem.

Na wszelki wypadek wyciągnąłem z szuflady metrykę. Jak drut stoi: „dziecię płci męzkiej, urodzone w Warszawie...“

Chwała Bogu, nie jestem obcokrajowcem! Urodziłem się w obrębie Warszawy wraz z Saską Kępą...

*Ben-Lewi.*

* * *

A gdy się sztandar wzbił czerwony,
Jam rzekł: zabliźnią się już rany,
Już do przystani upragnionej
Przybija naród mój znękany.

Lecz krwią nanowo lud mój spływa,
Choć znak wolności buja w górze, —
I zda się jego czerwień żywa
Bladą przy żydów krwi purpurze.

*Apolinary Hartglas.*



REDAKTOR Z. Weicman. WYDAWCA Centr. Komit. Organizacji Sjonistycznej w Polsce.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Zielna 47.